

## RELACJA

Urodziłam się II października 1922 r. we wsi Koberzyce koło Pinczowa. Moim ojcem był Jan Kulik, legionista, matką Antonina z Wątrobińskich. Jako kombatant ojciec otrzymał gospodarstwo osadnicze (30 morg) we wsi Bosyry woj. Tarnopolskie. Oprócz gospodarki ojciec zajmował się handlem w naszym sklepiku. Nasza wieś znajdowała się 1,5 km od Zbrucza, toteż 17 września o 4 rano obudziły nas odgłosy starcia wojska polskiego z rosyjskim. Ojciec powiedział, że Ruscy idą na Polskę. Nad ranem dotarło do nas 3 polskich żołnierzy, których matka ukryła w domu. Niebawem nas opuścili. Trafili do nas również rosyjski patrol wojskowy. Jeden z żołnierzy, mówiący po polsku powiedział ojcu, żebyśmy uciekali, bo będzie źle. Poprosił też ojca o święty obrazek i o błogosławieństwo, bo oni idą na ... Berlin. Tego samego dnia poszliśmy do wioski ukraińskiej, tam również radzono nam żeby uciekać. Za tydzień, w niedzielę, z rana do osady przyszli Ukraińcy z pałkami i widłami. Kiedy przechodzili koło naszego domu jeden ze znajomych Ukraińców powiedział do mnie, żebyśmy zaraz uciekali. Został za to pobity przez swoich. Ukraińcy poszli na koniec osady i zaczęli wszystko rabować. W tym czasie ojciec namawiał sąsiadów do ucieczki, ale oni odmówili. Uciekliśmy więc sami z zamiarem dostania się do Lwowa. Po drodze zatrzymaliśmy się w Usiaczu. Ugościli nas tam księża odradzając dalszej ucieczki i namawiając do powrotu do domu. Kiedy powróciliśmy do Bosyrów okazało się, że wszyscy osadnicy, którzy pozostali w domu są zabici. Dorośli byli potopieni w studniach, a dzieci powieszono na płotach za brzuchy. Z naszego całego majątku ocalały tylko 3 kury. Konie zabrali jeszcze wcześniej Rosjanie. Ojciec, który hodował konie dla wojska bardzo to przeżył.

10 lutego 1940 roku przyszli do nas Ukraińcy i kazali się zbierać do drogi. Robiliśmy to w pośpiechu, tak że nie zdążyliśmy się nawet porządnie ubrać. Najmłodszą siostrę mama zdążyła tylko zawinąć w koc. Druga siostra nie zdążyła założyć butów. Kiedy chciałam wrócić do domu po buty dla siostry jeden z żołnierzy uderzył mnie. Powieziono nas saniami do Husiatycza i wsadzono do wagonów bydłowych. W wagonach czekaliśmy na sformowanie pociągu. Polacy oddawali Ukraińcom małe dzieci na przechowanie. Oczekiwanie na transport trawało bardzo długo. Kiedy w końcu pociąg ruszył powiedziano nam, że jedziemy do Polski. W nocy na



postojem usłyszeliśmy rosyjskie dzieci żebrzące o chleb. Ojciec powiedział; Dzieci, jesteśmy w Rosji. W naszym wagonie jechało około 20 rodzin (100 osób). W kącie za zasłoną stało wiadro, które służyło za ustęp. Bardzo dużo ludzi umierało z zimna i głodu. Raz na kilka dni na stacjach otwierano drzwi wagonu, wynoszono zwłoki umarłych i dawano wiadro zupy na cały wagon. Wody nie dostawaliśmy i gasiliśmy pragnienie liżąc szron ze ścian wagonu. Droga prowadziła przez Nowosybirsk, Bernauz i Bertauz. Zawiezino nas do tajgi, leżał śnieg, było 40 stopni mrozu. Dostaliśmy łopaty, piły i siekiery i kazano nam budować baraki. Do czasu ich zbudowania mieszkaliśmy na śniegu. Baraki po zbudowaniu zostały ogrodzone, pilnowała nas uzbrojona straż. W obozie było bardzo dużo Polaków, wszyscy z naszego transportu. Ojciec odmroził sobie nogi, dostał gangreny i po niedługim czasie zmarł.

Wszyscy w obozie musieli pracować, część przy wyrębie lasu, część w oddalonym o 4 km tartaku we wsi Tarmienko. W tartaku wytwarzano podkłady kolejowe i brykiety do traktorów. Było bardzo dużo wypadków przy pracy. Pracowaliśmy od świtu do zmroku.

W lesie pilnowała nas straż z psami. Dostawaliśmy po 40 dkg mokrego, ciężkiego chleba dziennie. Tylko traktożyści dostawali lepsze jedzenie. Za pracę dostawaliśmy niewielkie wynagrodzenie, ale w obozowej kantynie towar był tylko od czasu do czasu.

Lato było bardzo krótkie, dokuczwały nam wtedy baki i komary. Chodziliśmy do lasu zbierać grzyby, które potem gotowaliśmy. Nie mieliśmy żadnej opieki lekarskiej, tylko ciężko chorych wożono do wsi. W obozie była tylko jedna studnia.

~~W 1941 roku~~ Ponieważ mieliśmy ze sobą zapas odzieży namówiłam mamę aby pójść do wsi i wymienić to co mamy na jedzenie.

Poszliśmy razem z mamą, ale w żadnym z domów nie chciano z nami rozmawiać. Dopiero w ostatnim domu Rosjanka usłyszawszy, że jesteśmy z Polski zaprosiła nas do siebie. Zaprowadziła nas do piwnicy i tam dopiero odważyła się z nami rozmawiać. Mówiła, że wszędzie jest NKWD. Dostaliśmy od niej worek kartofli. Powiedziała też, że Stalin ich przeklął o Bóg się od nich odwrócił. Prosiła, żeby się za nią modlić.

W 1942 roku wywieziono nas do Stalinabadu, stamtąd natomiast do Czerżu i barkami z biegiem Amur-Darii do Urgieńcza.

W Urgieńczu pracowaliśmy w kołchozie. Jedliśmy arbuzy i winogrona. Za oszczędności kupiliśmy osła, którego zjedliśmy. Pilnowałam zagony arbuzów. Uzbegy przychodzili je kraść. Pozwalałam im



na to, prosząc tylko aby brali arbuzy ze środka pola, nie zaś z brzegu. Uzbegy dawali mi w zamian "lepioszki" tj. pieczywo. Matka pracowała w chlewie i czasem udało się jej przynieść padnięte prosię. W ten sposób zdobywaliśmy żywność.

Mężowie moich dwóch sióstr opuścili Rosję z Andersem.

W 1943 roku zabrano nas z Urgieńcza. Wsadzono nas na barki, którymi pokłynęliśmy Amur-Darią ku Morzu Aralskiemu. Nasz transport składał się z 5 barek ciągniętych przez jeden holownik. Na każdej barce był ksiądz. Oprócz cywilów byli też polscy żołnierze. Na drogę dostaliśmy po dwa kile solonych pomidorów. Dawano nam też ryby, które były zepsute bo wszyscy, którzy je jedli chorowali i umierali. W ciągu jednej nocy zmarli żołnierze z naszej barki. Dekuczało nam pragnienie, gdyż dostawialiśmy tylko wiadro wody na barkę raz na kilka dni. Kiedy pokłynęliśmy Morzem Aralskim dotarła do nas wiadomość o śmierci Sikorskiego. Rosjanie odczepili holownik i odpłynęli ku niedalekiemu brzegowi pozostawiając nas na barkach. Po kilku dniach jednemu z mężczyzn udało się dopłynąć do brzegu i sprowadzić holownik, który nas uratował. Wsadzono nas na brzegu, dostaliśmy wodę i po kawałku chleba. Mieliśmy ze sobą cebulę, którą wymienialiśmy na wędzone flądry. Jedliśmy też wytkoki z pobliskiej olejarni. Wszyscy chorowali na dezynterię.

Znad ~~Amur-Darii~~ Morza Aralskiego przewieziono nas na Zaporozie.

Był to w 1945 roku. Mieszkaliśmy w kolchozie w domach po niemieckich kolonistach. Tam też zastał nas koniec wojny.

Dostaliśmy karty repatriacyjne i z początkiem 1946 roku przyjechaliśmy do Polski. Mój brat przybył do Polski wcześniej, gdyż nie czekając na transport sam uciekł do Polski.

Po wojnie osiedliłam się we Wrocławiu. Tu poznałam swojego obecnego męża. W czasie wojny służył on w Armii Radzieckiej, po wojnie natomiast zdezerterował. Jego matka, mieszkająca w Leningradzie molestowała władze sowieckie, gdyż nie miała o synu żadnych wiadomości. Obawiając się złapania przez NKWD zmienialiśmy często pracę i miejsce zamieszkania. Trwało to do amnestii z 1956 r. W 1959 roku postanowiliśmy z mężem przenieść się do Rosji. W konsulacie w Warszawie zapewniano męża, że spodka się z dobrym przyjęciem. Na miejscu okazało się, że mąż nie może dostać żadnej pracy. Mnie przyjmowano tylko do najniższej płatnej, najcięższej pracy. W latach 60-tych spotkałam się w Leningradzie z uciekinierem z naszego obozu na Syberii. Opowiadał mi on o 10 polskich rodzinach, które nie zostały repatriowane i nadal żyją w Tarmienku.

W Związku Radzieckim dosłużyliśmy się z mężem emerytury i powróciliśmy do Polski. Ja wróciłam w 1979, a mąż w 1981 roku.

WŁADYSŁAWA  
ZEŁTANOWSKA  
KULIK

poch. chłopskie

woj. Tarnoposlie

2,3,4,7,12,15

1939-1946

Tarmienko

Urgieńcz

Zaporoże

Włodzimierz Galecki

marzec 1990

Wrocław

transport przez Morze  
Arałskie, Polacy pozos-  
tali na Syberii

Rodzina osadnika wojskowego po wkroczeniu Rosjan 17 września '39 prześladowana przez Ukraińców. Ucieczka przed pogromem do Usiacza. Wspomagani przez księży. Powracają do Bosyrów i znajdują pomordowanych Polaków. W lutym 1940 r. wywiezienie na Syberię. Obóz k/ Tarmienka. Praca w lesie i w tartaku. Śmierć ojca. W 1942 przerwienie na południe Rosji do Azji Środkowej. osiedlanie w Urgieńcu. Praca w kołchozie. W 1943 przerwienie przez Morze Arałskie barkami, następnie koleją na Zaporoże. W 1946 roku powrót do Polski. Po wojnie małżeństwo z dezercerem z Armii Radzieckiej. W 1959 wyjazd do ZSRR. Powrót do Polski w 1979.

1048

© ARCHIWUM WSCHODNIE

relacja liczy 4 strony

Władysława Zełtanowska, Wrocław, ul. Pilczycka 116a/II